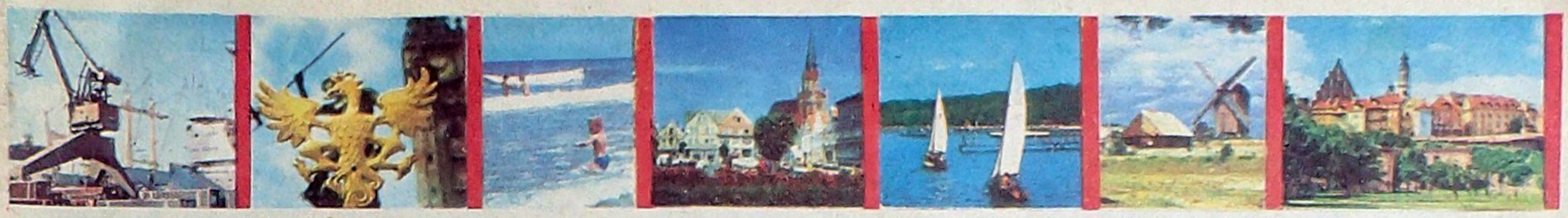

MIĘDZY TATRAMI A BAŁTYKIEM • MIĘDZY TATRAMI A BAŁTYKIEM

CZWARTEK Nr 86 88-07-21 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Jutro zapłoną harcerskie ogniska

Zaroiło się na Grunwaldzkich Polach. Drużyny biorące udział w Zlocie Związku Harcerstwa Polskiego ściągnęły tu wczoraj z miejsc swego obozowania na Warmii i Mazurach — na zlaz. Wszyscy uczestnicy Zlotu spotkali się w jednym miejscu. Wszyscy jeszcze wczoraj, nocą, zasiedli przy Watrze — wielkim ognisku z barwnym historycznym widowiskiem.

A dziś od rana trwa festyn. Każda drużyna prezentuje to, co ma najlepszego w swoim dorobku. Jest co podglądać, od kogo się uczyć, warto zanotować w pamięci najciekawsze pomysły.

O 15.30 uczestnicy Zlotu staną na apelu pod Pomnikiem Grunwaldzkim, złożą meldunki o swoim udziale w Harcerskiej Służbie Ojczyźnie i spotkają się z przedstawicielami najwyższych władz państwa.

16.30 — manifestacja patriotyczna z udziałem społeczeństwa, władz, zaproszonych gości i wspólne obejrzenie w amfiteatrze inscenizacji bitwy grunwaldzkiej.

Jutro — wiadomo, Święto Odrodzenia. Wieczorem we wszystkich harcerskich zgrupowaniach złazu zapłoną ogniska. Przy ogniu siądą też harcerze w całej Polsce. Żeby uczcić święto, żeby zadumać się nad historią, a przede wszystkim, by określić siebie w przyszłości swego kraju.

Fot. **K. Adamowski**

Serce przyrody

FIRMA POETYCKA „ZŁOTY SZERSZEŃ"

W biciu serca przyrody
słychać wiele:
rechot żab w stawie, szum wody,
świergot ptasi i lot motyla
i szelest pąka róży, gdy się rozchyla,
i cykanie świerszczy na łące,
i wielki, południowy pszczół koncert,
i szmer liści trącanych przez wiatr,
i jego poświst, gdy do lasu wpadł.
Bicie serca przyrody słyszy każdy, gdy chce,
pod warunkiem, że przyrodę kocha i coś o niej wie.

Beata z Krakowa (11 lat)

Dołączam pozdrowienia dla Redakcji z Rabki, gdzie serce przyrody bije głośno.

Na sygnale do... zabytków

(PAP). *„Rolnik wyorał gliniany garnek z monetami", spychacz odsłonił jakieś stare skorupy i kości", „dzieci znalazły w rzece kamienną siekierkę"* — takie meldunki napływają niemal codziennie do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, przy którym 25 lat temu utworzono „Pogotowie Archeologiczne". Placówka ta zorganizowana i kierowana przez dr. Jerzego Głosika przyczyniła się do uratowania wielu cennych zabytków. Przez 25 lat pogotowie przyjęło ponad 6 tys. zgłoszeń, z czego połowa dotyczyła znalezisk archeologicznych. Co 10 zgłoszenie spowodowało podjęcie prac wykopaliskowych. Dzięki zgłoszeniom przypadkowych znalazców (rolników, drogowców, pracowników budowlanych, młodzieży szkolnej) ujawniono i uratowano od zniszczenia ślady dawnych kultur w dolinie Bugu, na Mazowszu i Podlasiu oraz na Mazurach.

● WIT-ek dostał ostatnio bardzo gruby pakiet, a w nim... przewodnik pt. „Od pomnika do pomnika" napisany przez: *„warszawiaka z dziada pradziada, turystę, harcerza, historyka"* (tak się podpisał) **Michała Szarego** (lat 14 i pół).

„Przewodnik" Michała jest tak ciekawy, że WIT-ek postanawia go wykorzystać i w odcinkach drukować. „Od pomnika do pomnika" opowiada o warszawskich pomnikach. Zaczynamy — odcinek 1:

„... jest u nas kolumna w Warszawie,
na której usiadają podróżne żurawie...
Za tą kolumną, we mgły tęczowe ubrana,
stoi trójca świecących wież Świętego Jana
Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare
wygląda w perspektywie sinej Miasto
Stare..."

(Juliusz Słowacki — „Uspokojenie")

Na tej kolumnie posąg Zygmunta III Wazy (tego co stolicę przeniósł do Warszawy), postawiony w 1644 r. z inicjatywy syna, Władysława IV. Karol Gustaw chciał swego ziomka przesunąć na inne, mniej reprezentacyjne miejsce, potem Piotr Wielki miał na pomnik chrapkę i już, już miał go dostać, ale dopiero rok 1944 okazał się dla króla i kolumny naprawdę bolesny — hitlerowcy zburzyli kolumnę, król upadł na plecy i chyba tylko dzięki temu nie rozpadł się na kawałki. Mocno okaleczony był w 1945 roku głównym eksponatem na wystawie pt. „Warszawa oskarża" w Muzeum Narodowym. Na nową kolumnę, z granitu strzegomskiego, wrócił 22 lipca 1949 roku.

Wróciła kolumna z królem na Plac Zamkowy, ale stoi teraz o 12 metrów dalej (na zachód) od Zamku Królewskiego niż ongiś, nie odwiedzają króla żurawie, a jedynie gołębie, a pod kolumną spotykają się wszyscy, którzy mieszkają w Warszawie i w Polsce i ci, którzy nasz kraj tylko odwiedzają. I wszyscy wiedzą, że... *„jest u nas kolumna w Warszawie"*.

● WIT-ek postanowił poszukiwać... smoki. Gdzie jeszcze straszą? Gdzie wyłażą z jam, piwnic i lochów? Kto wie o smokach niech doniesie WIT-kowi!!

Wakacyjny Informator Turystyczny — WIT-ek — w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

Informacje o trasach turystycznych. Ciekawostki i plotki. Zaproszenia i rekomendacje.

Chcesz, aby inni zobaczyli to co ty — napisz do WIT-ka.

● WIT-ek

Wiesiek Dłuski twierdzi, że srogi smok zamieszkiwał lochy pod wieżą krzyżackiego zamku w Rogoźnie (16 km od Grudziądza). Zamek należał do największych krzyżackich twierdz na linii Wisły. Bracia zakonni zaczęli budować go w 1300 roku. Pół wieku trwało wznoszenie 7 bram, 22 wież, 2 kaplic, cel, refektarzy, skarbców, podzamcza. Pod największą wieżą wylągł się smok, który napadał w księżycowe noce na podróżnych. Dniami wysypiał się ten potwór na legowisku z ludzkich kości. I oczywiście potworniał.

Smoczydło zniknęło, gdy w 1454 r. polski starosta w imieniu Kazimierza Jagiellończyka objął zamek w posiadanie.

Po 1628 roku, gdy Szwedzi spustoszyli Pomorze, smok znowu się pojawił. Ktoś jeszcze smoka widział w czasie Rozbiorów.

Teraz o smoku cicho. Jedynie niekiedy o północy wśród drzew wzgórza pojawia się... biała panna i wciąga chłopców (którzy „zapomnieli drogi do domu") w zarośla...

MIĘDZY TATRAMI A BAŁTYKIEM • MIĘDZY TATRAMI A BAŁTYKIEM

HARCERSKA NAGRODA LITERACKA 1988

Józef Ratajczak w rozmowie z przewodniczącym Jury — Wojciechem Żukrowskim

Laureat Harcerskiej Nagrody Literackiej 1988 — Tadeusz Rojek — podpisuje swoją książkę

Fot. **M. Włodarski**

W tym roku przyznano także **nagrodę specjalną** konkursu. Przypadła ona w udziale **Marii Wiśniewskiej.** Wydana przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą książka pt. **„Harcerz, żołnierz, obywatel..."** to szkice o prasie Szarych Szeregów. Pani Maria Wiśniewska była członkiem Szarych Szeregów i łączniczką batalionu „Parasol". Jej książka otrzymała wcześniej także Nagrodę Główną w I konkursie Głównej Kwatery ZHP na pracę doktorską o tematyce harcerskiej.

Jury Harcerskiej Nagrody Literackiej postanowiło także uhonorować dorobek **Aleksandra Kamińskiego**, powołując **Listę Honorową** jego imienia i jako pierwszą wpisało na nią „Kamienie na szaniec".

TAJEMNICE PRZESZŁOŚCI

Wśród nagród, jakie co roku przyznawane są ciekawym i wartościowym książkom, jest także Harcerska Nagroda Literacka. Została ona ustanowiona w 1970 roku. Wyróżnienie to przyznawane jest polskim autorom za ich powieści lub tomy opowiadań przeznaczone dla czytelników w wieku 7–15 lat.

Na początku czerwca tego roku ogłoszono wyniki konkursu. Do tytułu Harcerskiej Nagrody Literackiej pretendowały książki wydane po raz pierwszy w 1987 roku. W Międzynarodowym Dniu Dziecka, w Głównej Kwaterze Związku Harcerstwa Polskiego odbyła się uroczystość wręczenia nagród laureatom tego konkursu. Jury pracujące pod przewodnictwem Wojciecha Żukrowskiego przyznało **Harcerską Nagrodę Literacką 1988:**

- w kategorii literatury dla dzieci młodszych: **Józefowi Ratajczakowi** za zbiór wierszy pt. **„Miasteczko z plasteliny"** wydany przez Wydawnictwo Poznańskie;
- w kategorii literatury dla młodzieży: **Tadeuszowi Rojkowi** za książkę pt. **„XIII tajemnic historii"** wydaną przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia".

Autor tej ostatniej jest z wykształcenia prawnikiem — *... a z zamiłowania — historykiem. Gdy byłem uczniem warszawskiego Gimnazjum im. Mikołaja Reja, w tajniki dziejów Polski i świata wprowadzał mnie prof. dr Oskar Bartel. To on zaszczepił mi miłość do przedmiotu, który wykładał.*

— ***„XIII tajemnic historii" to pozycja, w której stara się Pan wyjaśnić niezwykłe zagadki minionych wieków. Jeden z czytelników, który wziął udział w plebiscycie, w nadesłanym do nas liście stwierdził, że napisał Pan książkę dla każdego, nawet dla kogoś, kto zbytnio nie interesuje się historią".***

— *Jeśli tak, to jestem ogromnie rad. Bo znaczy to, że książka spełniła swoje zadanie. Pisząc ją, myślałem właśnie o młodych odbiorcach. Chciałem ich zaciekawić wydarzeniami i ludźmi z przeszłości. Nie ukrywam, że marzyło mi się, aby po „XIII tajemnic" sięgnęli także nauczyciele historii. Być może w czasie lekcji zechcą wykorzystać wiadomości zawarte w mojej książce.*

— ***... na którą, jeśli chce się ją kupić, trzeba urządzić polowanie. Bo wydana w prawie trzydziestu tysiącach egzemplarzy — szybko znika z półek.***

— *To miły dla mnie fakt. Kto wie, jeśli nadal będzie cieszyła się ona powodzeniem, może „Nasza Księgarnia" zechce jeszcze kiedyś wznowić tę pozycję.*

— ***Liczymy na to. Serdecznie gratulujemy Panu zdobycia Nagrody i czekamy na kolejne książki Pana autorstwa.***

WASZYM ZDANIEM...

Pod koniec lutego, w 24 numerze „Świata Młodych" ogłosiliśmy plebiscyt, prosząc o opinie dotyczące książek, które według Was powinny zostać uhonorowane Harcerską Nagrodą Literacką. Nadeszło do nas ponad osiemdziesiąt listów. Głosowaliście na książki z podanej listy, ale także proponowaliście własne tytuły. Nie wszystkie jednak zgłaszane książki spełniały warunki konkursu (np. ten, by była to pozycja wydana po raz pierwszy w 1987 roku).

Wiemy już, jaki był werdykt Jury Harcerskiej Nagrody Literackiej. A którą z książek wybrali czytelnicy? Jak to czasami bywa — opinie jurorów i „publiczności" nieco się różniły. Największą bowiem liczbę Waszych głosów uzyskał **„Brent" Krystyny Boglar** i książkę tę ogłaszamy **zwycięzczynią plebiscytu czytelników!** Autorce serdecznie gratulujemy.

Wiele głosów otrzymały także książki: „Pępek węża" Ewy Lach i „XIII tajemnic historii" Tadeusza Rojka. Spore grono zwolenników miała także „Księga wynalazków" Bolesława Orłowskiego i Zbigniewa Przyrowskiego (na nią głosowało między innymi kółko biblioteczne działające przy Miejsko-Gminnej Filii Bibiotecznej w Rożentalu) oraz „Co słychać u Malinowskich" Marii Terlikowskiej.

Zgodnie z obietnicą prezentujemy dziś fragmenty najciekawszych wypowiedzi — opinii o książkach...

Tadeusz Rojek
„XIII TAJEMNIC HISTORII"

„Książka ta jest napisana w bardzo przystępny sposób, wzbogaciła moją wiedzę o szereg wiadomości. Czyta się ją prawie jak kryminał." **(Bartłomiej Banaszak,)**

★ ★ ★

„Nie zastanawiałem się długo nad wyborem, choć przeczytałem wiele z podanych książek. Postanowiłem głosować na wspaniałą książkę Tadeusza Rojka „XIII tajemnic historii". Według mnie jest to książka godna miana Harcerskiej Nagrody Literackiej. Posiada ona wiele zalet ze względu na treść: jest ciekawa, akcja toczy się szybko, nie poprzestaje na jednym wydarzeniu w danym rozdziale, bardzo wciąga czytelnika. Nie sposób się od niej oderwać, nie dokończywszy rozdziału. Naświetla ona wiele tajemniczych i zagadkowych spraw na przestrzeni wielu wieków. Fabuła książki powiązana jest z ważnymi i mniej ważnymi postaciami historycznymi. Jest to historia z przygodą, sekretem i sensacją. To książka dla każdego, nawet dla kogoś, kto zbytnio nie interesuje się historią." **(Piotr Trytek,)**

★ ★ ★

„Dzięki tej książce dorośli powinni zrozumieć, że dzieci potrafią nie tylko kochać, ale i nienawidzieć, i że również mogą mieć bardzo poważne problemy." **(Jola z woj. przemyskiego)**

★ ★ ★

„Książka Krystyny Boglar jest pasjonująca i znakomicie napisana. Autorka użyła środków „młodzieżowych" niezbędnych do uzupełnienia treści tej książki. Być może jest to opowieść prawdziwa, a może wymyślona. Jednak więcej jest w niej życia przeciętnego nastolatka, niż bajkowego księcia. Uważam, że powinno być więcej takich książek. Polecam ją wszystkim, bo jest naprawdę „lekturą życia", a jednocześnie (jak pisze sama autorka) stanowi okazję do wielu ważnych przemyśleń." **(Katarzyna Łukoszek,)**

★ ★ ★

„Ta wspaniała książka wciągnęła mnie w swą atmosferę pełną zadumy, przygnębienia, goryczy... W niektórych momentach prawie płakałam — było mi tak żal Pawła, który chodził chory z tęsknoty i nie mógł sobie w żaden sposób poradzić." **(Agnieszka Jagiełło,)**

Bolesław Orłowski
Zbigniew Przyrowski
„KSIĘGA WYNALAZKÓW"

„Dzięki tej książce dowiedziałam się wielu rzeczy, np. jak powstało radio, telewizor i wiele innych wynalazków. Sama fascynuję się poezją i książkami przygodowymi, a jednak wybrałam „Księgę wynalazków". Jej wartość poznawcza jest ogromna i myślę, że zasługuje ona na Nagrodę Literacką. Sądzę, że gdy tę książkę pisano, wiele się musiano natrudzić, bo zawiera ona dużo rysunków, projektów i objaśnień." **(Monika Lechnio,)**

Krystyna Boglar
„BRENT"

„Głosuję na tę książkę, ponieważ jest utworem opisującym problem życiowy, trudny do rozwiązania dla chłopca trzynastoletniego, którego opuścili rodzice. Podobała mi się także jego niezłomna wiara w to, że oni kiedyś powrócą do Ojczyzny. Krystyna Boglar pisząc tę książkę postawiła pytanie, na które odpowiedź powinni dać rodzice." **(Aneta Szwaj,)**

A oto lista czytelników, którzy od organizatorów konkursu otrzymują nagrody specjalne — KSIĄŻKI:

1. Magdalena Mackiewicz,
2. Joanna Sochacka,
3. Monika Sobolewska,
4. Justyna Pargieła,
5. Agnieszka Jagiełło,
6. Katarzyna Łukoszek,
7. Edyta Ziomek,
8. Maria Jachowicz,
9. Piotr Trytek,
10. Magdalena Zdronicka,
11. Katarzyna Paniok,
12. Ewa Błachno,
13. Marta Zwierkowska,
14. Dorota Żuraniecka,
15. Monika Szary,
16. Anna Kozieł,
17. Monika Słoka,
18. Krzysztof Górczyński,
19. Dorota Dziedzic,
20. Adrianna Gruba,

REDAKCYJNA POCZTA

Też mnie nie rozumieją

Przypadkowo wzięłam do ręki „ŚM" i przeczytałam list koleżanki „Stranger" (nr 51 „ŚM"). Nie wiem, dlaczego tak się przejmujesz swoim zachowaniem. Mam prawie 17 lat i też nie chodzę na dyskoteki, a jak już, to siedzę cały czas. Wydaje mi się, że nie umiem tańczyć i wszyscy mnie wyśmiewają. Koleżanki i koledzy wprawdzie mówią, że tak nie jest, bo przecież „zdobyłaś dyplom w konkursie tańca". Do kina chodzę bardzo rzadko. A przecież nie tak dawno, bo w podstawówce szalałam jak głupia i nikt nie mógł mi do rozumu przemówić. Teraz, tak jak Ty mam własny styl i pogląd na życie, i też wielu ludzi mnie nie rozumie.

Straciłam teraz najlepszą moją przyjaciółkę. Siedzę cały czas w domu i cały czas czytam książki, a jeszcze rok temu nie przeczytałam nawet lektury obowiązkowej. Mama już ze mną nie może wytrzymać i chłopak, który chce ze mną chodzić. Nie wiem, dlaczego się tak zmieniłam, może dlatego, że mieszkam na wsi i jest tu mało młodzieży.

Nie martw się tym jaka jesteś. Bądź sobą i już! Pozdrawiam Cię serdecznie.

Agnieszka

Każdy ma szanse

Krysiu, (nr 38 „ŚM") chciałaś odpowiedzi, więc ją masz: myślę, że wielu z nas uznaje tylko stereotypy. Dziewczyna ma być ładna, zgrabna, przyobleczona w butikowe ciuchy, chłopak musi imponować papierosem, alkoholem i przede wszystkim powinien siarczyście kląć. I dlatego Ty jesteś odsuwana. Wszyscy szaleją za heavy metalem, a Ty uwielbiasz historię. I nosisz okulary!

A teraz coś o sobie: też lubię historię, nienawidzę ludzi palących papierosy i pijących alkohol, jestem ciemnym blondynem, noszę okulary, chodzę do VIII klasy i mam 171 cm wzrostu (ideał wielu dziewczyn). Nadszedł czas na podsumowanie. Uważam, że powodzenie może mieć każdy, lecz po prostu musimy siebie odnaleźć...

Rafał

Druga mama

Nasza wychowawczyni to p. Stanisława Konik. Jest wspaniałą i wyrozumiałą nauczycielką. Potrafi zrozumieć naszą klasę (co nie jest łatwe), stara się rozwikłać nasze kłopoty i troski. Można powiedzieć, że jest naszą drugą matką i za to jesteśmy jej bardzo wdzięczni. Wszystkim klasom życzymy takiej wychowawczyni.

Klasa VIIb Szk. Podst. nr 2 - w Czeladzi

PS. Bardzo prosimy o wydrukowanie naszego listu na łamach „Redakcyjnej Poczty". Bardzo nam zależy, aby ukazał się przed końcem roku szkolnego.

OD REDAKCJI: Wcześniej nie mogliśmy wydrukować Waszego miłego listu. Trochę za późno go otrzymaliśmy. Mamy jednak nadzieję, że Wasze ciepłe słowa ucieszą nauczycielkę i teraz — podczas wakacji. (bs)

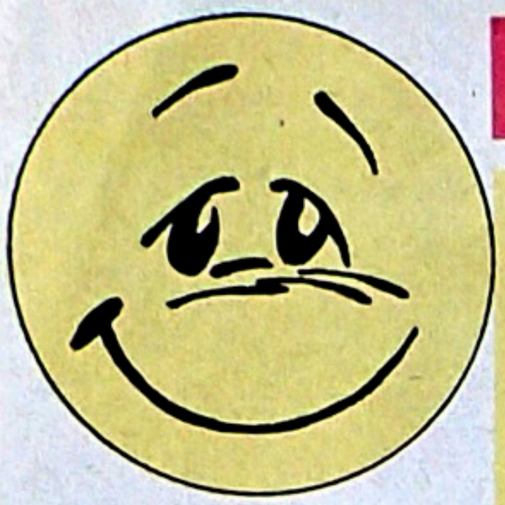

Rozgrzewka na wodzie

Trening skoczków do wody poprzedzony jest (jak każdy trening, rzecz jasna) rozgrzewką. Jej pierwszą część można i należy wykonać na brzegu, przed wejściem do wody. Powinny się w niej znaleźć ćwiczenia gimnastyczne, krótki bieg na przemian z truchtem itp.

Natomiast rozgrzewka w wodzie to jakby zabawa w proste skoki. Oto kilka przykładów:

— **„niby-śruba":** po wyskoku z brzegu basenu wykonujemy obrót ciała dążąc do tego, by był to obrót o 360 lub więcej stopni;

— **„pajacyk":** po wyskoku z brzegu basenu klasnąć w uniesione nad głowę dłonie;

— **skok kuczny:** stanąć na krawędzi basenu, opuścić swobodnie ramiona, niezbyt głęboki przysiad; po wyskoku unieść kolana, objąć je rękami, głowę wtulić w ramiona;

— po odbiciu z krawędzi basenu ugiąć nogi w kolanach, objąć rękami; przed wejściem do wody wyprostować się.

Skoków „na rozgrzewkę" wymyślić można bardzo dużo. Spróbujcie, może zdołacie wykonać jakąś własną ewolucję!

Dobrą rozgrzewką jest także przepłynięcie kilkudziesięciu metrów, ot tak, dla oswojenia z wodą.

Abyśmy wyszli z wody (cało)

Jak zmniejszyć liczbę utonięć — zastanawiają się tęgie głowy na całym świecie. Oczywiście wszyscy są bezradni wobec przypadków nieostrożności, lekkomyślności, wręcz głupoty: kąpieli w stanie nietrzeźwym, przeceniania swoich możliwości, pozostawiania bez opieki nad brzegiem rzeki czy jeziora małych dzieci, nieprzestrzegania regulaminów kąpieli.

Co jednak można zrobić, żeby uniknąć utonięcia, skoro w czasie kąpieli przydarzy nam się niebezpieczna przygoda?

Doktor Robert Wetmore z uniwersytetu w Bostonie (USA) twierdzi, że przyczyną wielu utonięć jest panika ogarniająca człowieka, gdy poczuje niebezpieczeństwo. Zaczyna wtedy gwałtownie machać ramionami i nogami, rzucać się.

Tymczasem: „gdy zdarzy się wam tonąć — nie pływajcie; nie będzie to bowiem pływanie, lecz szamotanina" — oto rada doktora Wetmore, który proponuje tzw. pływanie antytonące. Pozwala ono nawet osobie nie umiejącej pływać na utrzymanie się przez pewien okres na powierzchni wody. Można opanować umiejętność „pływania antytonącego". Oto jak się należy zachowywać, co robić:

— w wodzie o głębokości do ramion wstrzymać oddech, rozluźnić mięśnie i bezwładnie opaść na wodę tak, aby uniosła ona ciało; twarz powinna być zanurzona, rękoma dotykać lekko ugiętych kolan;

— powoli poruszać ramionami i nogami, rozgarniając nimi wodę; unieść głowę i nabrać powietrza;

— po kilku wdechach przyjąć poprzednią pozycję.

Nabieranie powietrza — oddychanie powinno następować co 4–5 sekund.

Zanim — czego Wam oczywiście nie życzymy — będziecie w niebezpiecznej sytuacji — potrenujcie pływanie antytonące podczas normalnej, bezpiecznej kąpieli.

PRZYPOMINAMY:

— jeśli chcesz wziąć udział w losowaniu prezentów Polskiego Związku Pływackiego, przyślij (tylko do 26 VII) wynik swojego rekordowego skoku w dal do wody.

Nim skoczysz do wody,
skocz po rozum... do głowy!
Chcesz skoczyć do wody?
Sprawdź dno...
sprawdź głębokość.
Zaczynaj od:
rozgrzewki,
łatwych skoków,
skoków „na nogi"...

Oceń swoją gibkość

(wg „Testu Sprawności Fizycznej" dr. Krzysztofa Zuchory)

Z pozycji na baczność ciągły, powolny skłon tułowia w przód. Nogi proste.

Chwycić rękoma za kostki — to jest minimum!

Na „dostatecznie" należy dotknąć palcami obu rąk do palców stóp.

Na „czwórkę" — palcami obu dłoni dotknąć podłogi.

Na „bardzo dobrze" — obie dłonie położone na podłodze.

Na ocenę wybitną — dotknięcie głową do kolan.

CIEKAWOSTKI Z SALTEM

Międzynarodowe władze zastanawiają się poważnie nad wprowadzeniem do programu zawodów olimpijskich nowych konkurencji dla skoczków do wody. Odbywać by się miały skoki synchroniczne i skoki wykonywane przy akompaniamencie muzycznym.

W Polsce prowadzone są już pierwsze próby i podobno nowa konkurencja ma u nas wielu zwolenników.

Najmłodszą medalistką olimpijską w historii skoków do wody została Amerykanka Marjorie Gestrink. Wygrała ona konkurs skoków na trampolinie podczas Igrzysk Olimpijskich w 1936 roku w Berlinie, pokonując wiele starszych, bardziej doświadczonych i utytułowanych rywalek. W dniu swego zwycięstwa miała 13 lat i 10 miesięcy.

Bywają jednak również zawodnicy, którzy w zaawansowanym, jak na sportowca wieku zdobywają największe sukcesy. Przykładem może być szwedzki skoczek Eric Alerz, który swój pierwszy złoty medal w skokach z wieży zdobył na Igrzyskach w Sztokholmie w 1912 roku, a jeszcze w Paryżu, dwanaście lat później „otarł się" o podium, zajmując czwarte miejsce.

Na Igrzyskach Olimpijskich w St. Louis (1904 r.) po raz pierwszy i... jedyny odbył się konkurs skoków do wody na odległość! Startowało w nim kilkunastu zawodników. Najlepsi okazali się Amerykanie. Zwyciężył John Dickey, który uzyskał rezultat 19 metrów i 5 centymetrów. Drugiemu w klasyfikacji zawodnikowi zmierzono zaś odległość z dokładnością do milimetra — 17 metrów 365 milimetrów!

Za najlepszego zawodnika ostatnich lat w skokach do wody uważa się Amerykanina Gregory Louganisa. Wspaniała sylwetka, nienaganne przygotowanie gimnastyczne, baletowe i olbrzymi wdzięk, z jakim wykonuje swoje skoki sprawiły, że ten Grek z pochodzenia od wielu lat uważany jest za supermistrza. Jest też jednym z wielkich faworytów zbliżających się Igrzysk Olimpijskich w Seulu, po których zamierza zakończyć karierę.

Nie tylko najlepsi polscy pływacy z rekordzistą świata Arturem Wojdatem trenują w Stanach Zjednoczonych, gdzie opiekują się nimi doskonali trenerzy. Skoczkowie do wody też mają tam swojego człowieka. Jest nim wielokrotny mistrz Polski, Tomasz Rossa, który kilka miesięcy temu rozpoczął staż zawodniczy w Iowa City.

Tomek, o którym mówi się, że jest wielkim talentem, trenuje i startuje w wielu zawodach w Stanach Zjednoczonych. Często zajmuje miejsca w czołówce. W tych dniach przyjechał do Europy, by wystąpić w wielkich imprezach międzynarodowych: w Wiedniu i Bolzano (Włochy). Jeśli dobrze się tam spisze — ma szansę wystartować w Seulu.

Opiekunowie Tomka twierdzą, że forma polskiego zawodnika, jeszcze przecież bardzo młodego, będzie rosła, a szczyt swoich możliwości osiągnie on za cztery lata. Może więc wiele zdziałać podczas następnych Igrzysk, choć i w tym roku, jeśli znajdzie się w Seulu, nie można wykluczyć miłej niespodzianki w postaci... cicho, lepiej nie zapeszyć!

Tomek, trzymamy kciuki!

SKOKI DO WODY? TAK, ALE...

Po co? Ten i ów zadaje sobie podobne pytanie, uważając ewolucje zakończone zanurzeniem w wodzie za jeszcze jedno szaleństwo, które człowiek wymyślił na swoją zgubę.

Tymczasem...

Tymczasem jest to konkurencja, w której tak zwana urazowość nie przewyższa (jeśli liczyć w procentach) liczby kontuzji w piłce nożnej czy boksie. Wielu kibiców docenia jej piękno, porównując je nawet z gimnastyką artystyczną. Zawody w Holandii, RFN, Włoszech czy Stanach Zjednoczonych ściągają mnóstwo kibiców.

A jednak postawione na wstępie pytanie: „po co?" powraca bardzo często. Tomek Rossa, najlepszy obecnie polski skoczek powiedział kiedyś, że nie zna przyjemniejszego uczucia niż moment lotu, urozmaicony wykonywaniem rozmaitych salt czy śrub. „To wspaniałe uczucie" — powiedział, a potwierdziła Agnieszka Jackowska, (przedstawialiśmy ją w sobotnim numerze „ŚM")

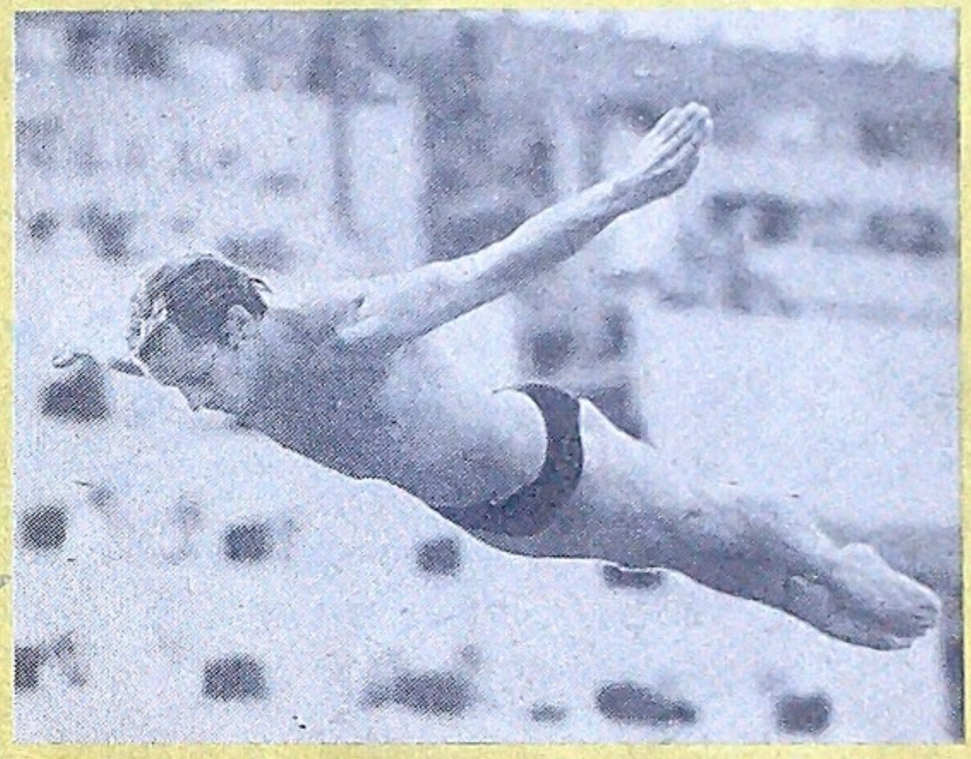

Ciekawej i chyba przekonującej odpowiedzi na pytanie udzieliła pani Halina Chrząszcz-Bartkowiak, niegdyś znakomita zawodniczka, obecnie trenerka kadry narodowej. Powiedziała mianowicie, że nie zna lepszego sposobu na nauczenie się stylowego pływania. Skoczek rozpoczynający karierę może nie umieć pływać, jednak w trakcie treningów, wynurzając się po kolejnych skokach i dopływając do brzegu basenu, niemal w naturalny sposób, bez poganiania, ścigania i stresujących uwag instruktora nabędzie pewnych nawyków kraula czy żabki. Poza tym skoki to wyrabianie odwagi, zwinności, przyzwyczajanie do głębokości.

Gdyby nie fakt, że jest to określenie nadużywane — można by powiedzieć: „niezła szkoła życia".

Jednak pani Chrząszcz-Bartkowiak opowiadając o swojej ukochanej konkurencji mówi: „skoki — tak, ale..." Najważniejsze jest, by wykonywać je w całkowicie bezpiecznych warunkach; przy sprawdzonym dnie i odpowiedniej głębokości. Druga rzecz — to konieczność zachowania rozsądku. Trzeba być „rozsądnym chojrakiem", tak, żeby szaleństwo było stale połączone z myśleniem. Wtedy nic nie grozi, jeśli oczywiście nie liczyć siniaków czy drobnych urazów, które zdarzyć się mogą przecież w każdej dyscyplinie sportu.

A komu podobają się zabawne fikołki do wody lub zachęcony przez nas chciałby spróbować swoich sił na trampolinie lub wieży — niech idzie na trening.

Sekcje skoków do wody działają we Wrocławiu, Katowicach, Częstochowie, Lublinie, Rzeszowie i (aż dwie) w Warszawie. Jak zapewnia pani Chrząszcz-Bartkowiak, nikt nie zostanie odesłany z kwitkiem. A Louganis ustąpi miejsca na najwyższym podium...

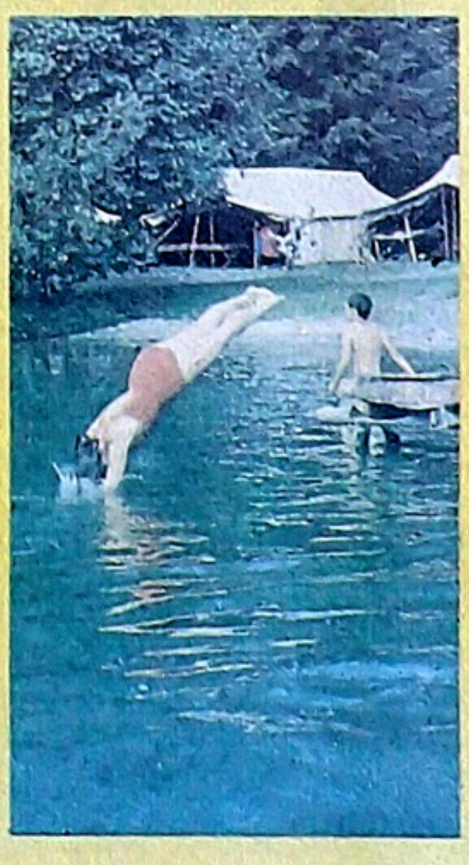

Zaproszenie do Tarnowa!

Na początku lipca w Poznaniu, podczas Igrzysk Młodzieży Szkolnej, a kilka dni później Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży odbyły się między innymi zawody w skokach z wieży i trampoliny. Kto przegapił i nie obejrzał — niech żałuje. Jednak wszyscy, którzy zainteresowali się tą piękną dyscypliną sportu, mają jeszcze jedną okazję, by podczas wakacji zobaczyć zmagania najlepszych polskich skoczków. Otóż w dniach 21/22 lipca w Tarnowie odbędą się Mistrzostwa Polski. Będzie więc okazja zobaczyć, jak wyglądają skoki do wody w wykonaniu fachowców. Naprawdę warto!

Droga Redakcjo!

Piszę do Was na skutek odezwy z wielkanocnego numeru „ŚM" podpisanej (jd) przed artykułem **„Zaczynałem od »Świata Młodych«..."**. Numer ten trafił do mnie dzięki mojemu synowi, obecnemu waszemu czytelnikowi. Widnieje w nim fotokopia wycinka sprzed lat z moim nazwiskiem pod nr 9.

Tak, ja też zaczynałem od „Świata Młodych" i mam z waszym pismem związane przemiłe wspomnienia wspólnych działań sprzed lat. Uczestniczyłem w Waszej wspaniałej ASTROEKSPEDYCJI, byłem z Wami w Arteku na Krymie w 1958 r., pisaliście o mnie kilkakrotnie*. Te wszystkie przeżycia nie mogły być obojętne dla rozwoju mojej osobowości i oczywiście wywarły wpływ na dalsze moje losy.

Nadal zafascynowany jestem zagadnieniami astronautycznymi, choć dalekie są one od mojego obecnego zawodu. Jestem nadal członkiem Polskiego Towarzystwa Astronautycznego. Z wielkim przejęciem zwiedzałem niedawno Centrum Kosmiczne NASA na Cap Canaveral.

Podróż z Wami do Arteku, w czasach gdy nie jeździło się tak łatwo za granicę, rozbudziła we mnie pasję zwiedzania świata, poznawania kultur odmiennych od naszej, kontaktów z innymi narodowościami. Była to jedna z moich pierwszych podróży, po której nastąpiły liczne inne, coraz ciekawsze.

Przeglądając dawne wycinki „ŚM", w których pisaliście o mnie, zwróciłem uwagę na jeszcze jeden istotny szczegół, którego sam sobie dotąd nie uświadamiałem. W nrze 664 (11 III 58) przeczytać można, że z kolegami opracowałem wtedy *„język marsjan"*... Sam nie pamiętałem, że moje zainteresowanie sztucznymi językami sięga aż tak dawno...

Nieco potem, bo już w 1959 r. zainteresowałem się językiem ESPERANTO, który biegle opanowałem i jestem mu wierny do dziś. Dzięki zaangażowaniu w krajowy i światowy ruch esperancki zrealizowałem wiele z moich interesujących podróży i kontaktów międzynarodowych. Na ostatnim Jubileuszowym Światowym Kongresie Esperanta w Warszawie w 1987 r. zaproszono mnie do Prezydium Kongresu, który odbywał się w PKiN. Na podobnym kongresie w Tokio w 1965 r. jeszcze jako student nabrałem rozgłosu zdobywając główną nagrodę (srebrny puchar) w konkursie esperanckich krasomówców. Od tamtych czasów wielokrotnie miałem okazję prowadzić wykłady i prelekcje w jęz. esperanto dla międzynarodowych słuchaczy. Wydaję też rozmaite publikacje w jęz. esperanto i na temat tego języka i jego ruchu. Obecnie (od 1978 r.) jestem m.in. lektorem języka esperanto na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Esperanto nie jest jednak moim zawodem. Z wykształcenia jestem biologiem, ukończyłem UJ w Krakowie, gdzie też się doktoryzowałem i habilitowałem w zakresie biologii komórki. Jestem specjalistą w dziedzinie mikroskopii elektronowej i zawodowo interesuje mnie mikrokosmos... Ze zdziwieniem odkrywam, że metodyka badań moich ultrastrukturalnych szczegółów komórki ma wiele wspólnego z metodami badań kosmosu. Ostatnio do analizy zdjęć z mikroskopu elektronowego zastosowałem instrument astronomiczny (przeznaczony do zdjęć nieba), który pamiętałem z pracowni mojego ojca — astronoma w Krakowskim Obserwatorium Astronomicznym.

Poświęcenie się pracy naukowej, która jest przecież bardzo ponadnarodowa, daje okazję do wielu kontaktów w świecie. Tak więc pasowany w czasach chłopięcych przez „Świat Młodych" na „światowca" o niekonwencjonalnych zainteresowaniach, z niemniejszym zapałem swe zainteresowania realizuję nadal. Mimo przekroczonej „czterdziestki" czuję się nadal kilkunastolatkiem i z przyjemnością sięgam po dzisiejszy „Świat Młodych"!!!

Łączę serdeczne pozdrowienia wraz z życzeniami wielu sukcesów w pracy redakcyjnej. Szczególnie serdecznie pozdrawiam Pana Redaktora Naczelnego Stanisława Borowieckiego (którego dobrze pamiętam ze wspólnego pobytu w ZSRR — a czy On mnie pamięta?).

Czuwaj!

Leszek Kordylewski
Fot. **ze zbiorów autora**

* Fragment jednego z tych tekstów przypominamy obok

Na zdjęciach:

1. Druh Leszek Kordylewski — zdjęcie z 1962 roku
2. Doc. dr hab. Leszek Kordylewski z synem Janem w Centrum Badań Kosmicznych NASA — zdjęcie z 1984 roku

JA TEŻ ZACZYNAŁEM OD „ŚWIATA MŁODYCH"...

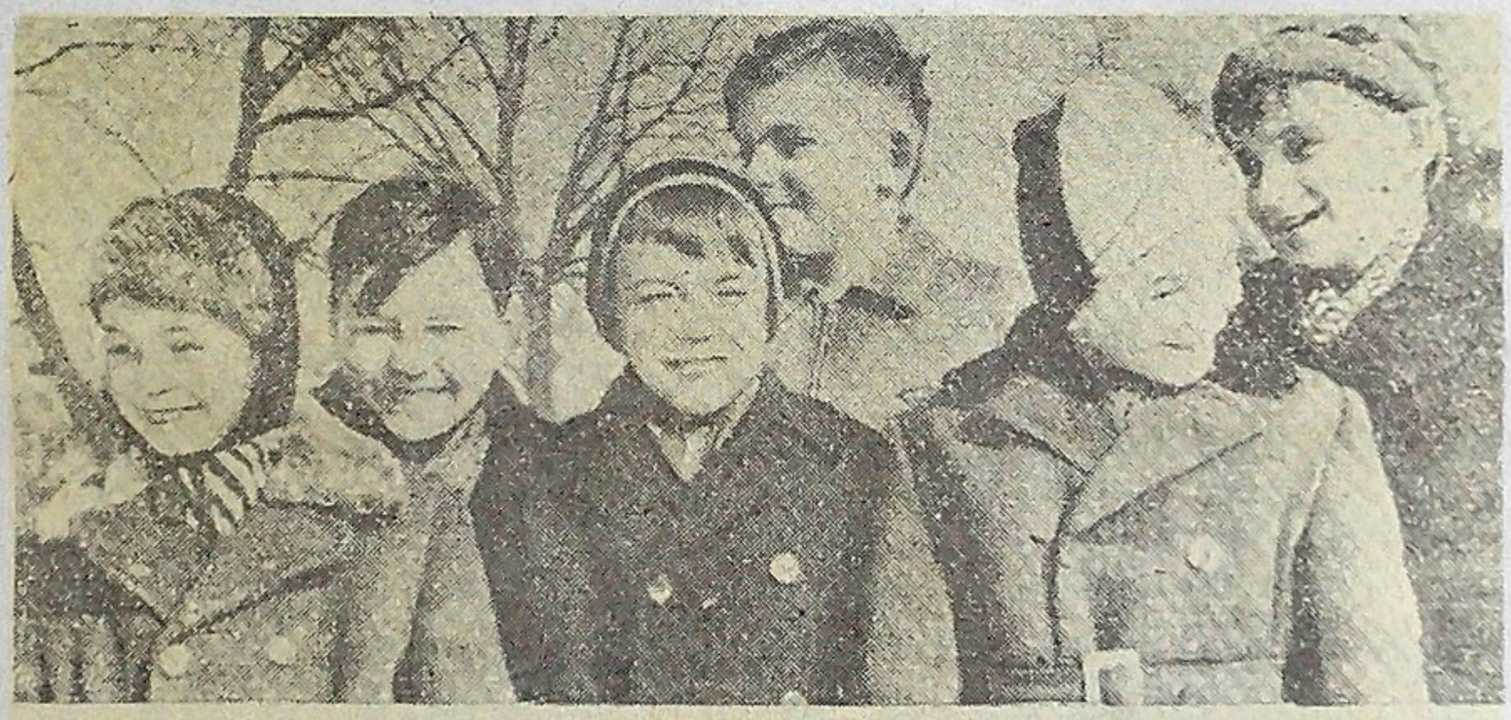

Załoga „Miki" w całej swej okazałości. Foto — SB

Jak powinny wyglądać lekcje w szkole w roku 2007

„Pomysł, który, zrodził się w załodze „Miki", dotyczy programu nauczania w roku 2007. Jako prezent imieninowy Leszek Kordylewski wręczył pani wychowawczyni ciekawy rozkład zajęć dla klasy V na 50 lat naprzód. Posłuchajcie jak Leszek wyobraża sobie nauczanie w klasie V w 2007 roku.

Śpiew: Ćwiczenie słuchu w próżni. Śpiew w chmurze księżyca oraz śpiewanie na migi.

Wychowanie fizyczne: w klasie V na godzinach gimnastyki, młodzież powinna ćwiczyć utrzymanie równowagi w próżni, gdzie nie działa żadne przyciąganie. Inne ćwiczenia powinny dotyczyć zdobycia umiejętności „fruwania" w kosmosie.

Roboty ręczne: chłopcy muszą umieć wykonać latające modele rakiet i sztucznych satelitów. Dziewczynki natomiast powinny szyć skafandry, zabezpieczające przed ukąszeniem marsjańskiej dhekai (podobna do naszej żmii). Należy także zakładać międzyszkolne kółka planetoznawcze i organizować wycieczki we wszechświat.

Leszek podaje także, jak powinny wyglądać lekcje historii, matematyki, przyrody, polskiego, a także proponuje wprowadzenie nowych przedmiotów, jak: aerografia czyli nauka o Marsie, astronautyka i język marsjański.

PIERWSZY ZOBACZYŁ SPUTNIKA

Niewielu było szczęśliwców, którzy na własne oczy oglądali przelot Sputnika. A to udało się Leszkowi. Co więcej — Lęszek, pierwszy w Krakowie, zobaczył Sputnika numer 2, o czym pisała nawet prasa. Gdy rozmawiałem z nim o tym wydarzeniu, chłopcy co chwila przerywali mi, wtrącając: *„Leszek, proszę pana, gdy wystrzelone zostały Sputniki, codziennie rano na apelach całą szkołę informował, co się z nimi dzieje"*. To wszystko jest prawda, Leszek chociaż ma dopiero 10 lat, posiada tyle wiadomości z dziedziny astronomii i astronautyki, że nie powstydziłby się ich nawet dorosły. Toteż nic dziwnego, że załoga R-602 „Miki", na czele z Leszkiem jako dowódcą, bardzo dobrze pracuje."

(„Świat Młodych" nr 20, 1958 r.)

ZNAMY JUŻ NAZWISKA MŁODEJ POLSKIEJ CZOŁOWKI ASTRONAUTYCZNEJ

A więc znamy już najlepiej przygotowanych uczestników naszej Astroekspedycji. Po dokładnym przejrzeniu wszystkich odpowiedzi i kronik, przysłanych na Generalną Próbę Sprawności (GPS), Baza AE ustaliła listę najlepszych astronautów. Obok nazwisk podajemy numer załogi i w nawiasie ilość uzyskanych w GPS punktów:

1.	Eugeniusz Pieczul	R-526	(125 p.)
2.	Jerzy Kura	R-906	(115 p.)
3.	Piotr Wolański	R-826	(110 p.)
4.	Jerzy Pęksa	R-443	(105 p.)
5.	Ryszard Gruszka	R-144	(100 p.)
6.	Marian Brzeziecki	R-59	(100 p.)
7.	Jerzy Kasprzyk	R-197	(95 p.)
8.	Jan Czyżkowski	R-1046	(95 p.)
9.	Leszek Kordylewski	R-602	(85 p.)
10.	Andrzej Michalek	R-412	(85 p.)
11.	Jerzy Rzymowski	R-64	(85 p.)
12.	Jerzy Jankowski	(brak numeru)	(85 p.)
13.	Waldemar Maszczyk	R-31	(80 p.)
14.	Marek Tatasiewicz	R-475	(80 p.)
15.	Zbigniew Judek	R-1135	(80 p.)
16.	Jacek Gąsior	R-849	(80 p.)
17.	Nik Przesmycki	R-292	(80 p.)
18.	Tadeusz Trybuszewski	R-423	(80 p.)
19.	Piotr Podkowicz	(brak numeru)	(80 p.)
20.	Zdzisław Karp	R-173	(80 p.)
21.	Romuald Grzesiak	(brak numeru)	(75 p.)
22.	Filip Wańczura	(brak numeru)	(75 p.)
23.	Michał Herman	R-866	(75 p.)
24.	Józef Bijas	R-595	(75 p.)
25.	Henryk Zipser	R-6	(75 p.)
26.	Zygmunt Banyra	R-1107	(75 p.)
27.	Andrzej Nowicki	R-218	(70 p.)
28.	Jan Rodak	R-286	(70 p.)
29.	Krzysztof Łakomy	R-151	(65 p.)
30.	Stanisław Rożyński	R-1079	(65 p.)

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie — w każdym razie wygra"

HENRYK SIENKIEWICZ

„Brent" — najnowsza powieść Krystyny Boglar, w plebiscycie czytelników typujących kandydatkę do Harcerskiej Nagrody Literackiej — bezapelacyjnie zdobyła pierwsze miejsce. W listownych opiniach o książce najczęściej powtarzało się zdanie, że jest ona napisana przystępnym, prostym językiem, jest aktualna, bardzo prawdziwa i szczera, a jej lektura stanowi okazję do ważnych przemyśleń. Istotne to pochwały pod adresem jej autorki...

Tytuł ten wydała w ubiegłym roku Nasza Księgarnia, ale sądzę, że w wielu miastach Polski jest on jeszcze do kupienia. Swój egzemplarz przywiozłam na początku czerwca z Olsztyna, a że pociąg właśnie spóźnił się półtorej godziny i podróż do Warszawy trwała całe pięć godzin — w okolicach Legionowa już miałam całą powieść przeczytaną...

O czym jest „Brent"? O buncie i rozczarowaniach. O chorobie z żalu i tęsknoty. O czekaniu i nadziei. O rozpaczliwym miotaniu się trzynastolatka Pawła Brenta, wokół którego pewnego dnia zrobiło się przeraźliwie pusto, bo rodzice wyjechali na wycieczkę zagraniczną i nie wrócili. O samotności wśród ludzi, którzy go nie rozumieją. Na szczęście nie wszyscy. Jest emeryt działkowicz — pan Ruszczyk, jest kapitan Szczucka z Milicyjnej Izby Dziecka i pilot — kapitan Lenkiewicz, których cierpliwość, mądrość i wyrozumiałość pozwalają Pawłowi uładzić się z sobą, pogodzić z okolicznościami i dojrzeć wewnętrznie.

Jedna z czytelniczek — Marta Zwierkowska z Barczewa, oddając swój głos na „Brenta" pisze, że przeczytała go dwa razy i bardzo chciałaby, żeby tę książkę przeczytali również dorośli — rodzice i wychowawcy. „Oni tak często mają złe zdanie o dzieciach i młodzieży. Gdyby ktoś chciał je zrozumieć i pomóc im w życiu, na pewno byłyby dobre i pogodne. Szkoda, że babcia, która przecież była już stara i doświadczona, nie pomogła Pawłowi przetrwać trudnych wakacji, lecz codziennie przypominała o niegodziwym postępku rodziców (...). Te dwa miesiące wakacji były dla Pawła egzaminem wewnętrznej dojrzałości. Wprowadziły chłopca w trudny i poplątany świat dorosłych, pomogły zrozumieć problem śmierci i przemijania". Marta długo jeszcze pisze o walorach książki Krystyny Boglar, a na koniec dodaje, że powinna ona zostać uhonorowana Harcerską Nagrodą Literacką, ponieważ uczy odróżniać dobro od zła. Wychowuje bez moralizowania i ględzenia. Uczy wrażliwości i otwartości na problemy innych. Pomaga znieść łatwiej klęski".

Kto chce wiedzieć, jak to się robi, niechaj sięgnie po tę książkę... **(tem)**

Fot. **M. Włodarski**

K. Boglar — „Brent" — Nasza Księgarnia 87, s. 191, cena 230 zł.

A ponadto w księgarniach:

A. Klein, A. Nadolski, A. Nowakowski — „Album Grunwaldzki" Olsztyńskie Wydawnictwo Prasowe, Olsztyn bb, s. 51, cena 488 zł.

W przystępnej, popularnej formie barwnie ilustrowanego albumu przedstawione zostały najważniejsze epizody związane z bitwą stoczoną 15 lipca 1410 roku. Fragmenty tekstów źródłowych „Kroniki konfliktu" i „Roczników" Długosza zostały opatrzone popularnym komentarzem rekonstruującym i uzupełniającym historyczny przekaz kronikarza.

Lipcowy spacer po Starówce

W eleganckich albumach Warszawa wygląda nieco inaczej. Zdjęcia w albumach starzeją się wolniej niż mury. Warszawska Starówka wymaga remontu. Odświeżenia potrzebuje też Krakowskie Przedmieście, a i Nowy Świat. Z tym zgadzają się wszyscy mieszkańcy stolicy. Ale już nie wszyscy są tego samego zdania co do pomysłów dotyczących zmian charakteru tego popularnego traktu. Czy mają to być reprezentacyjne ulice pełne eleganckich kafejek, restauracji, wytwornych sklepów dla zagranicznych turystów, czy też ulice schludne, zadbane, ale zwyczajne, ofiarowujące swoim mieszkańcom to, co potrzebne do codziennego życia. Wre dyskusja w prasie. Czyje racje zwyciężą?

Czy tak, czy siak — remont jest niezbędny i już się rozpoczął. Rynek Starego Miasta osłonił ściany swych kamieniczek rusztowaniami. Niełatwo się tego lata dopatrzeć wdzięku warszawskiej Starówki. Chociaż... Spójrzcie — dorożki czekają na swych pasażerów, papuga wybiera dobre wróżby dla ciekawych swego losu, katarynka dźwięczy starą melodią. Można zjeść najlepsze w Warszawie lody firmy „Hortex", a potem pójść popatrzeć spod Kolumny Zygmunta na Zamek Królewski... **(ed)**

Fotografował **Wojciech Wróblewski**

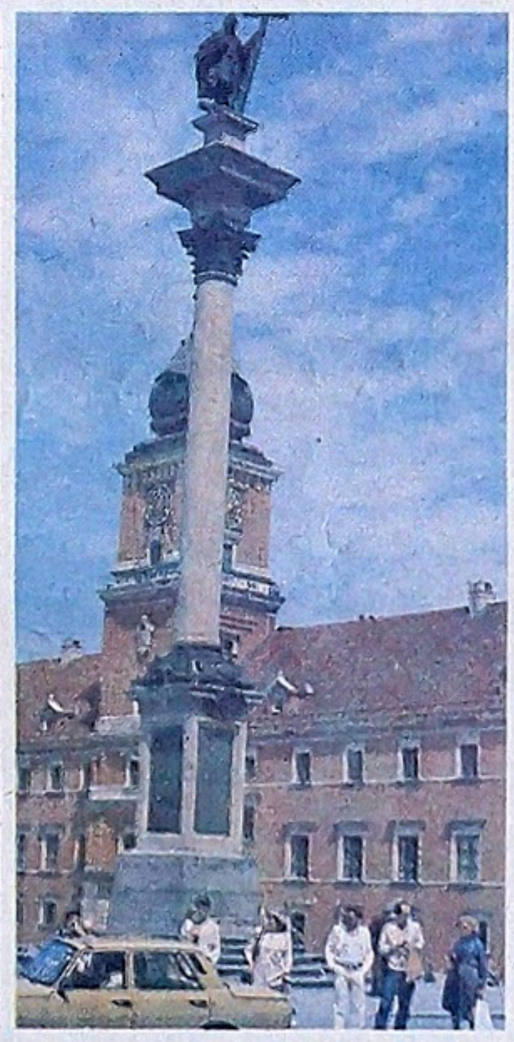

Tematy z Polski

RZECZPOSPOLITA W NAPRAWIE

Wszyscy mamy poczucie, że nasze narodowe i społeczne sprawy nie stoją najlepiej. Od Bałtyku po Tatry, od Bugu do Odry trwa dyskusja nad sposobami naprawy Rzeczypospolitej. Czas ucieka, a my nie potrafimy odnaleźć właściwego rytmu, przyspieszyć. Już nawet jakby niektórzy przyzwyczaili się do tego stanu, uznając niejako, że „nic nie da się zrobić". Wrośli w rzeczywistość kolejek, braków, przepełnionych szkół i autobusów, pijanej Polski. Inni wysiedli z pociągu z napisem „Polska" i udali się na emigrację. Jeszcze inni czekają, psiocząc na codzienność, aż kto inny im kraj urządzi. Te wszystkie postawy napawają głębokim smutkiem, bo skazują nas na porażkę.

Społeczeństwo jest zbiorowością, w której istnieją różne interesy. Uwzględnić się naraz wszystkich nie da. I miarą patriotyzmu może okazać się — zdolność do wyrzeczeń, do uznania, że nasze interesy mogą w jakiejś mierze ucierpieć, zaakceptowanie tego bez urazy.

Myślę więc, że zasadniczy problem, przed którym dziś stoimy — to uzgodnienie zasad swoistego „planu remontu Rzeczypospolitej", a gdy tego już dokonamy, pracowite i systematyczne wypełnianie poszczególnych jego punktów.

W planie ogólnospołecznym chodzi o dwie sfery spraw, które przenikają się wzajemnie. Pierwsza z nich — to demokratyzacja państwa, by każdy mógł się czuć w nim pełnoprawnym gospodarzem, miał poczucie, że może wpłynąć na bieg spraw publicznych. Prawdą jest, że dotychczas zrobiono już wiele, ale jest też prawdą, iż wielu spośród Polaków odczuwa w tej mierze niedosyt. Zresztą najwyższe gremia polityczne ten niedosyt podzielają i zapowiadają, że podejmie się dalsze działania. W tej chwili na porządku dnia staje na przykład stworzenie możliwości nieskrępowanego zrzeszania się obywateli. Jest także w bliskiej ponoć perspektywie taka zmiana sposobu wyboru posłów i radnych, by każdy mógł wstąpić w szranki wyborcze, a jego sukces zależał wyłącznie od decyzji wyborców. Rodzi to nadzieję, że mogą w ten sposób zostać uruchomione nowe, dotychczas nie wykorzystane pokłady energii społecznej.

Drugi obszar, na którym przychodzi „naprawić Rzeczpospolitą" — to gospodarka. Siódmy rok reformy ekonomicznej nie zaowocował radykalną zmianą, przezwyciężeniem kryzysu. Prawdą jest, że trudną i skomplikowaną operację przestawienia gospodarki narodowej na nowe zasady przychodzi przeprowadzać w bardzo niesprzyjających warunkach: wielkiego zadłużenia, braku rynku, inflacji. Ale także prawdą jest, że zbyt wiele tkwi w sposobie reformowania ślamazarności i niekonsekwencji. Nie wykorzystano dotychczas wszystkich możliwości pobudzenia społecznej aktywności. Wydaje się, że zmiany może przynieść nieodległe wprowadzenie nowego prawa o przedsiębiorczości, według którego każdy, kto czuje się na siłach, będzie miał szansę włączyć się w życie gospodarcze, produkując lub handlując. Ale najwięcej nadziei rodzi próba oparcia zasad funkcjonowania gospodarki na prawach rynkowych: podaży, popytu, zysku.

Nie wdając się w zawile szczegóły, chodzi o to, by dobrze pracujący (to znaczy nie tylko wydajnie, ale i zgodnie ze społecznymi potrzebami) mógł odczuć polepszenie swej sytuacji materialnej, a leniowi się gorzej powodziło.

* * *

Lipcowe święto stanowiło dobrą okazję do bilansu przeszłości i do zastanowienia się nad perspektywą przyszłości. 44 lata temu powstała Polska Ludowa. Kolejne już pokolenie uczy się i pracuje w tej rzeczywistości, którą wyznaczyły zasady Manifestu Lipcowego. Większość polskiego społeczeństwa nie może pamiętać innej Polski niż socjalistyczna. Traktuje ją jako zwyczajną, naturalną, swojską. Nawet najbardziej krytyczne na nią spojrzenie jest — jak wierzę — spojrzeniem czułym, bo przecież na kraj własny, jedyny. Ocena teraźniejszości, jeżeli ma być sprawiedliwa, musi docenić też to, co zdołano przez te lata dokonać, musi z szacunkiem odnieść się do dzieła, które, choć niedostatecznie satysfakcjonujące Polaków dziś, stanowi wszak dorobek pokoleń i punkt wyjścia do budowania jutra. Uwikłani w codzienność z jej kłopotami i bolączkami czasem zapominamy, że mieszkamy w kraju nieubogim, zagospodarowanym pracą wielu pokoleń, z którego mamy prawo być dumni. Nasze nadzieje i oczekiwania wyrastają z uzasadnionego przeświadczenia, że własna Ojczyzna powinna być najlepsza i najpiękniejsza na całym świecie.

JAN ORGELBRAND

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

SHL 125 M-04

Przedstawiając niedawno czechosłowacki zabytkowy motocykl wyścigowy, obiecałem zaprezentowanie polskiego motocykla zabytkowego wyprodukowanego w okresie powojennym i kwalifikującego się do „Klubu Posiadaczy Motocykli Wyprodukowanych w Polsce Ludowej". Jest nim motocykl SHL 125 typ M-04, wyprodukowany w roku 1953 przez Warszawską Fabrykę Motocykli. Motocykl został pieczołowicie odrestaurowany przez Piotra Dutkiewicza z Poznania — członka Koła Pojazdów Zabytkowych Automobilklubu Wielkopolskiego. Czas jego odbudowy trwał 2 lata, a wynik tego w postaci oryginalności i wierności wszystkich mechanizmów w stosunku do pierwowzoru z tamtych lat.

Motocykl ten uczestniczy w tegorocznej edycji eliminacji „Ogólnopolskiego Konkursu Pojazdów Zabytkowych" i po dwóch konkursowych eliminacjach przeprowadzonych w maju br. w Stalowej Woli i Bielsku Białej, typowany jest do miana motocykla zabytkowego roku 1988. Czy uzyska to miano, wykażą dwie następne eliminacje, które rozegrane zostaną we wrześniu w Poznaniu i Krakowie.

Historia motocykli z marką SHL sięga lat przedwojennych. Produkowano je w Hucie Ludwików w Kielcach. Wyróżniały się mocną budową niespotykaną wówczas w motocyklach tej klasy. Posiadały prasowany przedni widelec i zamkniętą podwójną ramę oraz duże wygodne skórzane siedzenie. Do ich napędu stosowano licencyjny silnik marki Villiers, który był jednostką dwusuwową o pojemności 100 cm sześc.

W oparciu o te przedwojenne elementy układu jezdnego, zawieszenia, ramy i innych, rozpoczęto w roku 1947 produkcję w Hucie Ludwików motocykla SHL 125 typu M-04, który wyposażono w inny dwusuwowy silnik lecz o pojemności 123 cm sześc. Silnik ten skonstruowany został przez mgr. inż. Fryderyka Bluemke w biurze konstrukcyjnym silników dwusuwowych w Bielsku na bazie niemieckiego silnika motocyklowego DKW RT 125. Silnik ten oznaczony symbolem S-01 produkowany był w Państwowych Zakładach Lotniczych nr 3 we Wrocławiu — później przemianowanych na Wytwórnię Sprzętu Komunikacyjnego Wrocław i dostarczany do Kielc.

Motocykl SHL 125 M-04 produkowany był w Hucie Ludwików — przemianowanej następnie na Kieleckie Zakłady Wyrobów Metalowych, do 1951 roku. W tym okresie, tzn. od 1947 do 1951 roku, wyprodukowano tych motocykli około 37 000 sztuk.

W roku 1951 przekazano produkcję motocykla SHL 125 do Warszawskiej Fabryki Motocykli, oznaczonej skrótem WFM. Fabryka ta powstała na terenie dawnej wytwórni amunicji przy ul. Mińskiej. W WFM motocykl SHL 125 M-04 zmodernizowano, zastępując przedni trapezowy widelec widelcem teleskopowym bez tłumienia olejowego. Ta zmodernizowana SHL-ka oznaczona została jako typ M-05 i produkowano ją do roku 1954, kiedy to wprowadzono do produkcji znane WFM-ki 125 oznaczone jako typ M-06.

SHL 125 M-04 posiadała silnik z zapłonem iskrowym, dwusuwowy, jednocylindrowy, chłodzony powietrzem, o pojemności roboczej 123 cm sześc., stopniu sprężania 6,0, mocy maksymalnej 3,0 kW (4 KM) uzyskiwanej przy 4250 obr/min. Kadłub silnika odlewany był ze stopu lekkiego, cylinder odlewany z żeliwa, głowica również ze stopu lekkiego. Zasilanie silnika w mieszankę paliwową odbywało się za pomocą gaźnika typu Amal E 68/16 o średnicy gardzieli 16 mm. Instalacja elektryczna posiadała napięcie 6 V, bez akumulatora.

Napęd od silnika przenoszony był za pośrednictwem mokrego (pracującego w kąpieli olejowej — dlatego mokre), trzytarczowego sprzęgła, następnie poprzez skrzynię biegów o trzech przełożeniach, zmienianych dźwignią nożną, skąd obroty na tylne koło przenoszone były za pomocą łańcucha rolkowego.

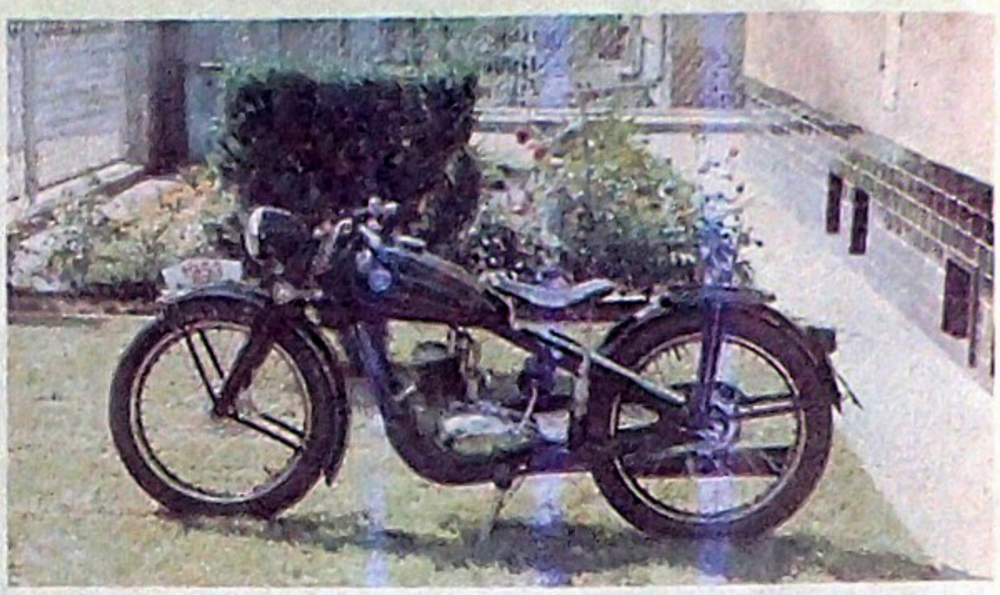

Koło przednie zawieszone na widelcu trapezowym z centralną sprężyną śrubową i amortyzatorami ciernymi z regulacją docisku. Koło tylne zawieszone na sztywno.

Koła motocykla typu szprychowego posiadały stalowe obręcze o wymiarze 1,7 × 19, na nich osadzone były opony dętkowe o wymiarze 3.00 × 19.

Hamulce przedni i tylny bębnowe.

Ciężar własny motocykla 80 kg. Prędkość maksymalna 67 km/h, zużycie paliwa 3 l na 100 km.

Tyle o pierwszym motocyklu w ramach organizowanego i popularyzowanego przez nasz kącik „Klubu Posiadaczy Motocykli Wyprodukowanych w Polsce Ludowej". Oczekuję na następne zgłoszenia o posiadanych, odrestaurowanych i mogących się poruszać pojazdach wyprodukowanych od 1945 roku, których wiek wynosi co najmniej 25 lat. Zgłoszenia w postaci zdjęć i opisu przysyłajcie pod moim adresem (Z. Dutkiewicz, ul. Guliwera 2, 60-193 Poznań) względnie pod adresem redakcji. Przesłane materiały zostaną opublikowane w naszym kąciku, a o formach organizacyjnych klubu poinformuję wówczas, kiedy chętnych do uczestnictwa w nim oczywiście wraz z motocyklami, będzie co najmniej kilkudziesięciu.

Można też do mnie kierować zapytania o motocykle, które kwalifikują się do klubu. Służę też w ramach Kącika Przyjaciół Motoryzacji podawaniem informacji o poszukiwanych częściach niezbędnych do odbudowy motocykli, a także chęci zakupu czy sprzedaży całych pojazdów.

ZENON DUTKIEWICZ
Fot. **autora**

Zielonymi (164)

W pozycji horyzontalnej

Nareszcie wakacje! Można nic nie robić! W upalny dzień bardzo pożyteczne są drzewa owocowe dające chłodny cień, w którym można się wygodnie rozłożyć na leżaku lub pobujać w hamaku. Kupiłem kiedyś hamak i obszedłem z nim wszystkie kąty w ogrodzie szukając punktu zaczepienia. Niestety nie znalazłem, bo rosły w nim wyłącznie drzewa karłowe, które nie tylko, że nie udźwignąą hamaku, lecz same wymagają podparcia by się nie przewróciły. Jesienią posadziłem dwie czereśnie jako przyszłe maszty do hamaku. Trzeba było czekać aż sześć lat, by odpowiednio wyrosły, lecz nareszcie są. Dają i cień i wsparcie. Rodzą także owoce, lecz te nie należą do mnie. Raczej do szpaków i kwiczołów, które w okresie karmienia potomstwa potrzebują dużo witamin. Mnie pozostał tylko cień.

Wyciągam się więc w hamaku, w chłodnym cieniu, obserwuję złote plamki słońca tańczące na liściach i czekam, aż przyjdzie mi coś mądrego do głowy. Niestety nic. Żeby chociaż opły spadające jabłka! Newton obserwując spadające jabłka odkrył, jak wiadomo, prawo ciążenia. Być może, że wszystkie prawa przyrody są już odkryte i pozostały nam tylko wnioski racjonalizatorskie. Mój kolega po fachu dr John Dunn z Nowej Zelandii wpadł na pomysł następujący w czasie, gdy bujał się w hamaku pod jabłonką. Najwyższy czas zracjonalizować zbiór jabłek — pomyślał sobie. Po co drapać się po drzewach lub drabinkach. Po co dźwigać kosze lub pojemniki do zbioru. Zrywanie jabłek powinno się odbywać z wygodnego fotelu na kółkach.

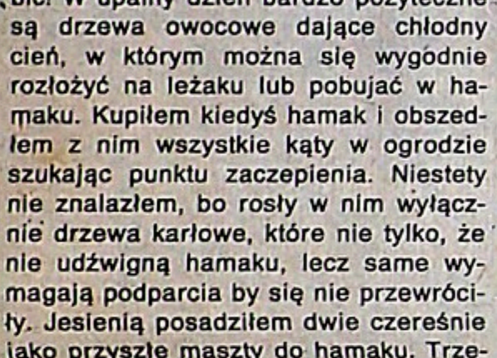

1

Dr Dunn zrealizował swój pomysł bardzo szybko. W Instytucie Sadownictwa w Lincoln, w Nowej Zelandii posadził kilka hektarów sadu jabłoniowego, który wkrótce stał się światową rewelacją. Po posadzeniu jabłoni ustawiono w rzędach drzew solidne słupy, na nich zaś na wysokości 1,5 m od ziemi rozpięto nad rzędami drzew siatkę ze stalowego drutu o oczkach 50 × 50 cm. Na siatce rozpięto poziomo gałązki drzew tworząc zielony i szczelny pułap z pędów. Pułap ten ma zaledwie około 30 cm grubości, gdyż skonstruowano specjalną kosiarkę, która 2 razy w roku ścina wszystkie pędy rosnące do góry. Jabłonie prowadzone w pozycji horyzontalnej (Lincoln horizontal canopy — tak to się nazywa) owocują nadspodziewanie dobrze dając do 100 ton jabłek z hektara. Zbiór jabłek odbywa się z foteli na kółkach napędzanych silnikiem akumulatorowym. Nie wstając z fotelu zrywa się jabłka do specjalnego pojemnika przytwierdzonego do pojazdu. Pojemnik opróżniany jest po naciśnięciu guzika do dużych skrzyń mieszczących 300 kg jabłek.

2

Jeśli można uprawiać jabłka na ścianie poziomej, to dlaczego by nie na ścianie pionowej czyli mówiąc bardziej po polsku w **pozycji wertykalnej**. Na ten pomysł wpadli już dawno Włosi. Większość drzew owocowych uprawiają oni w formie pionowych ścian, które mają wysokość 4 m, miąższość 70 cm i oddalone są od siebie co 4 m. Między tymi ścianami poruszają się pojazdy, na których pracownicy stoją lub siedzą i wykonują wszystkie prace ręczne: cięcie, przerzedzanie zawiązków owocowych, zbiór owoców. Zbiór odbywa się w biegu, a jeśli na ruchomej platformie pracuje 6 pracowników, każdy z nich musi się bardzo spieszyć by nie zostać w tyle. Znakomicie podnosi to wydajność pracy. Pomyśleć, że niektórzy pracują w wakacje.

AUGUSTYN MIKA

Na zdjęciach:
1. Korony z poziomym układem gałęzi do zbiorów owoców z fotela na kółkach
2. Korony z pionowym układem gałęzi do zbiorów owoców z ruchomych platform

---

Śladami ptasich obyczajów

KAWCZE DIALOGI

Jak porozumiewają się ze sobą członkowie ptasiej rodziny? W jaki sposób skrzydlaci rodzice udzielają „nauk" swemu potomstwu? Najwięcej na ten temat mogą dowiedzieć się wszyscy pilni obserwatorzy ptasich obyczajów na progu lata. Kiedyś o tej właśnie porze ogłosiliśmy nawet zadanie pod hasłem „Co się dzieje w ptasich rodzinach". Niełatwo zauważyć, co się tam dzieje. Ale próbujmy... Dziś głos na ten temat ma **Milena Muszyńska z Łobeza.** *„Zauważyłam w ogródku młodą kawkę. Chciałam dokładniej ją obejrzeć, ale uciekła w zarośla. Wtem tuż nad moją głową rozległy się długie przeciągłe krzyki kawek (zapewne rodziców) siedzących na pobliskim drzewie. Wiedziałam, że jeżeli rodzice są w pobliżu, to mogę być spokojna o ptaka. Poszłam do domu, ale postanowiłam obserwować rozwój sytuacji z okna. Po moim odejściu nastąpił nieco monotonny dialog kawek. Rodzice wydawali krótki wysoki sygnał „kaw" — dziecko odpowiadało im z ukrycia. Wyglądało to tak, że rodzice upewniali się o bezpieczeństwie dziecka, a ono odpowiadało: „jestem tu, wszystko w porządku". Młoda kawka opuściła po chwili swoje ukrycie i zaczęła chodzić po ogródku. Wychyliłam się z okna, żeby przyjrzeć się ptakowi dokładniej, a przy okazji zbadać jego reakcję na mój widok. Ale pierwsi zareagowali rodzice. Z drzewa odezwał się ostrzegawczy, przeciągły krzyk dorosłych ptaków. Malec rozejrzał się i błyskawicznie skrył w najbliższej gęstwinie. Co ciekawe — gdy ptaki dorosłe przeciągle krakały piskle nie śmiało odezwać się, ani wychylić łebka z kryjówki. Wszystko wyraźnie wskazuje na ostrzegawczą funkcję wydawanego w tej sytuacji głosu. Po pierwsze, ja jako bodziec (niebezpieczeństwo) po drugie, reakcja piskleęcia. Teoretycznie*

można przyjąć, że piskle uciekło na mój widok, a nie na ostrzegawczy krzyk rodziców, ale w praktyce należałoby to wykluczyć, — sytuacja powtarzała się kilkakrotnie, poza tym starałam się wychylić z okna w chwili, gdy młode nie mogło mnie dojrzeć. Wychylałam się ruchem dość gwałtownym, żeby dostrzegli mnie ptasi rodzice, a młode „pozostało poza sferą wszelkich podejrzeń". Około godziny 21.00, po dłuższej chwili uspokajającego dialogu, w czasie gdy ustał już właściwie ruch uliczny, młoda kawka wydostała się z ogródka idąc po siatce i pomagając sobie skrzydłami. Gdy wspięła się już na siatkę, podfruwając i skacząc na przemian przedostała się na drugą stronę szosy. Gdy byłam tam kilka minut później, młodej kawki już nie było, prawdopodobnie udało się jej podfrunąć na najniższą gałąź rosnącego tam klonu, a stamtąd dalej na górne gałęzie. Nie musiałam już zajmować się ptakiem — był bowiem bezpieczny wśród swoich".

Na zakończenie swego listu Milena postuluje, by jak najwięcej miejsca poświęcać w klubie ptasim zachowaniom, oprócz *„roztrząsania problemów rozmieszczenia i ochrony ptaków"*. Z faunistyki co prawda zrezygnować nie zamierzamy, ale postulat korespondentki bierzemy pod uwagę. I apelujemy do czytelników naszej rubryki: nadsyłajcie ciekawe spostrzeżenia, dotyczące zachowania się ptaków. Nasze hasło **„Śladami ptasich obyczajów"**, pojawiające się co jakiś czas jako nagłówek nad klubowymi odcinkami, pozostaje aktualne! I niech pojawia się jak najczęściej!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

PS. Drugą część listu Mileny, dotyczącą myszy laboratoryjnych, przekazujemy Andrzejowi Kruszewiczowi.

Zielona poczta

Bardzo często dostaję listy z zapytaniem, jak często podlewać kwiaty doniczkowe. Ostatnio **Mariusz Wąsowicz** pyta, jak często należy podlewać oleander. Otóż nie ma żadnej żelaznej reguły co do częstotliwości podlewania. Jeśli dni są upalne i słoneczne, to kwiaty stojące na oknie wymagają podlewania nawet 2 razy dziennie. W dni pochmurne, zwłaszcza jesienią, wystarczy raz na 2–3 dni. Są rośliny dobrze znoszące suszę (kaktusy, sukulenty i właśnie oleander) i rośliny, które wymagają dużo wody (cibora paprocie, krotony, begonie). Przy okazji informuję Mariusza, że oleander (Nerium oleander) to nie filodendron. Filodendron to zupełnie inna roślina. Oleander zakwita latem.

(am)

OLSZYNKA PO RAZ TRZECI

Większość ptakolubów (przynajmniej tych warszawskich) przypomina sobie zapewne zeszłoroczną akcję „Olszynka". Dla zapominalskich przypomnienie: na jesieni powiesiliśmy skrzynki dla ptaków w rezerwacie „Olszynka Grochowska" w Warszawie, następnie wiosną zorganizowaliśmy ich przegląd, aby przekonać się jakie ptaki z nich korzystają. O jednym i drugim pisano na łamach „Świata Młodych". W tym roku — 21 maja — przy pomocy członków i sympatyków Sekcji Ornitologicznej Polskiego Towarzystwa Zoologicznego zrobiliśmy drugi przegląd skrzynek. W międzyczasie — na jesieni — zmniejszyliśmy otwory prawie nie wykorzystywanych przez ptaki, największych skrzynek (tzw. typ „D") do wymiarów otworu skrzynki „szpaczej" (47 mm). Poskutkowało. Znaleźliśmy w tych skrzynkach 10 gniazd szpaków (rok temu nie było w „Olszynce" ani jednego) i 4 gniazda bogatki. Poza gniazdami bogatek, sikor modrych, szpaków, muchołówek żałobnych i pleszek, których w zasadzie spodziewaliśmy się, znaleźliśmy w skrzynkach aż cztery gniazda... rudzika! W zeszłym roku trafił się jeden, a i tym byliśmy bardzo zaskoczeni, a tu aż cztery! Gniażdżenie się w skrzynkach nie należy do typowych obyczajów tego gatunku. Czyżby rudziki zaczynały zmieniać swoje przyzwyczajenia?

Paweł Kozłowski

FESTIWAL PO RAZ TRZYNASTY

Dwudziestego czerwca w Głównej Kwaterze ZHP odbyło się spotkanie, na którym powołano do życia Polski Komitet Festiwalowy — PHENIAN 89.

Trzynasty festiwal młodzieży i studentów odbędzie się w stolicy Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w przyszłym roku i trwać będzie od 1 do 8 lipca. Zlot młodzieży świata odbędzie się pod hasłem, które od samego początku, od 1949 r., towarzyszy wszystkim festiwalom: „O antyimperialistyczną solidarność, pokój i przyjaźń".

Przed polskim Komitetem Festiwalowym — którym kieruje Jerzy Szmajdziński, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej — mnóstwo pracy. W ciągu 12 miesięcy trzeba wyłonić kilkusetosobową delegację, ubrać ją w jednolite stroje, zapewnić przelot. Przedstawiciele polskiej młodzieży zaprezentują w PHENIANIE program artystyczny, sportowy oraz brać będą udział w dyskusjach politycznych. Przygotowania objąć więc muszą dziesiątki różnego rodzaju spotkań, szkoleń, prób zespołów, treningów itp. Trzeba też rozpropagować festiwalowe idee. Pomagać w tym będzie radio, telewizja oraz prasa, w tym także „Świat Młodych". Poza działaniami na terenie kraju polski ruch młodzieżowy aktywnie bierze udział w międzynarodowych przygotowaniach do festiwalu. W listopadzie, w Berlinie odbędzie się kolejne spotkanie przygotowawcze. Wtedy też zdecyduje się, ilu uczestników z jakich krajów przyjedzie do Phenianu. Do dzisiaj zgłosiło chęć udziału blisko 80 narodowych komitetów festiwalowych.

(mjm)

Droższe, ale lepsze

(PAP). Są odporne na zmęczenie, wysoką temperaturę, korozję, łatwo się je obrabia i długo pracują w niekorzystnych warunkach mechanicznych. To tylko kilka zalet, którymi charakteryzują się materiały ceramiczne.

Masowo zaczęto je stosować począwszy od momentu kryzysu energetycznego (w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych). Chociaż są droższe niż inne konkurencyjne materiały, jak chrom, kobalt lub nikiel — a to ze względu na skomplikowany proces technologiczny ich produkcji — to znacznie dłużej niezawodnie spisują się podczas eksploatacji.

Autorem mego portretu jest **Kuba Matura,** którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Kochany Rzepie! — pisze mi Karol z Siemianowic — *Już trzeci list z projektem nowych papierosów wysyłam do ciebie i nic...*

„Rzepie, dlaczego nie drukujesz moich projektów? Już cztery wysłałem... Jaś.

Takich listów jest wiele. Czytam wszystkie. Ogromną większość palę, choć serce mi się kraje. Muszę, niestety wybierać te naj... Odpisywać na listy nie mogę — otrzymuję kilkaset miesięcznie. Wybaczcie!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

PS. Przypominam o konkursie na AUTOPORTRET PSYCHOLOGICZNY!

RZEPKLUB

Zamieszczone poniżej żarty rysunkowe pochodzą z rekordowej przesyłki, którą otrzymałem od **Przemka Chwaliszewskiego** — członka Rzepklubu.

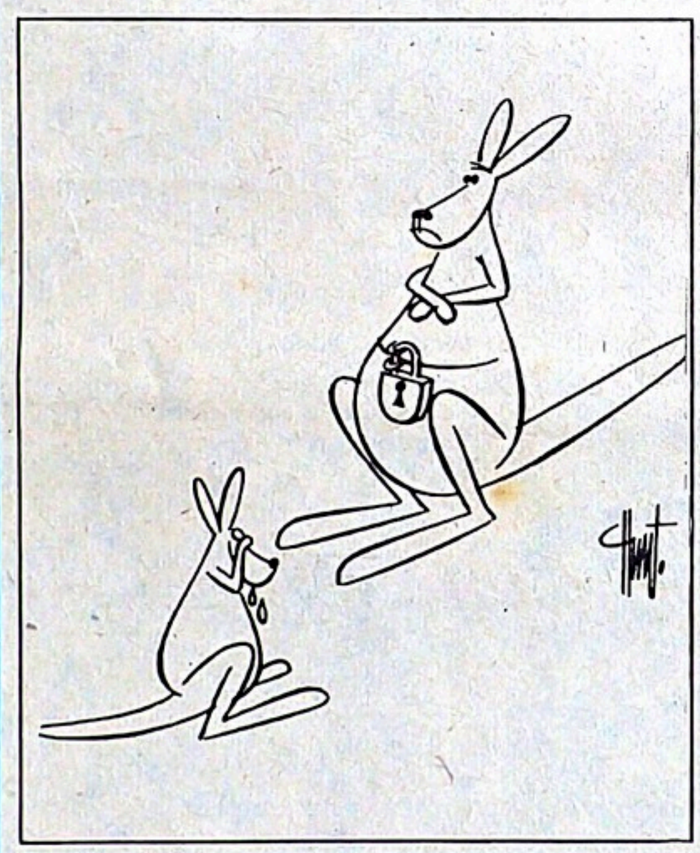

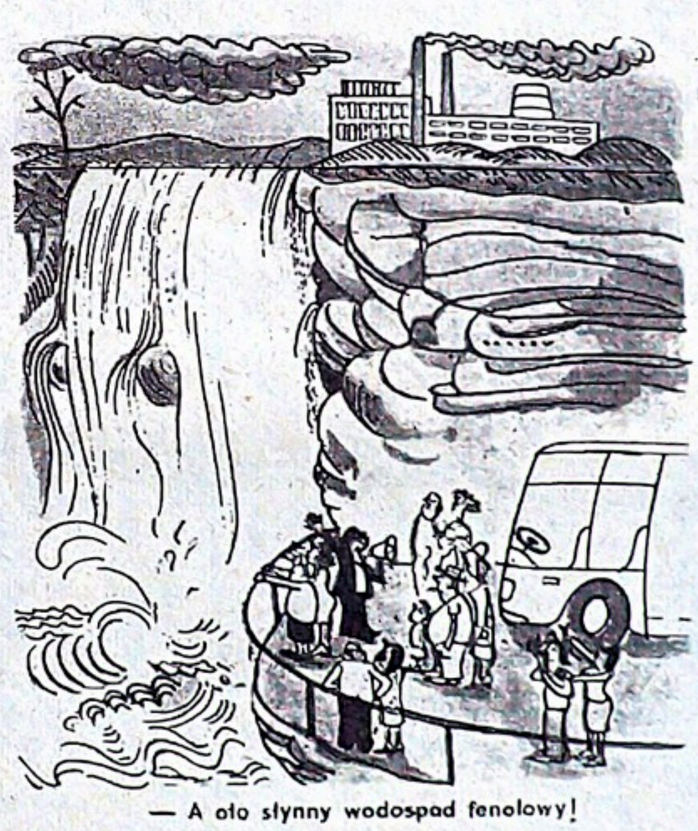

— A oto słynny wodospad fenolowy!

NOWE PAPIEROSY!

Zaprojektował **Kornel Zalewski,** którego zapisuję do Rzepklubu.

ja mówię, że nie?! — ujął Pana pod ramię i pociągnął za sobą. Spacerowali pod oknami klasy. Pan milczał, dobrodziej przemawiał, jego głos nasilał się bądź słabnął. W klasie było tak cicho jak nigdy.

— Śpiewanie dodaje skrzydeł, sam to wiesz najlepiej, synu... Chcesz im to zabrać? Pchnąć na złą drogę?

Stanęli właśnie pod oknem. Pan rzekł cicho i wyraźnie:

— Księże proboszczu. Jestem tutaj dwa dni. Nic nie znaczę.

— Oni ciebie już pokochali za ten śpiew — na to dobrodziej, a głos miał taki, jakby mu ktoś miodu do gardła nalał. — Jeżeli ty przyjdziesz na chór, to i oni przyjdą, a za nimi ich rodzice... każdego wtorku od szesnastej. Zapamiętaj dzień i godzinę.

— Ksiądz sobie świetnie beze mnie poradzi — odrzekł Pan. — Słyszałem księdza rano gdy przechodziłem koło kościoła.

— Owszem, głos mam silny — zgodził się dobrodziej. — W najdalszym kącie nawet głuchy usłyszy moje Veni, Creator. Ale czy to jest śpiewanie? — Nagle wyprostował się i huknął — halleluja, halleluja, hallelujahalleluja...

Klasa zastygła. Pan wpatrywał się zafascynowany w twarz księdza. Na górze otwierały się okna, pan kierownik z całą pewnością już dyżurował w swoim, a księżowe halelluja wciąż grzmiało pod drzwiami.

Po obiedzie mam spytała:

— Czyja kolej, żeby podlać kwiatki ciotki Rozalii? Wszyscy chcieli biec, ale prawo było po stronie Janka, ponieważ to piątek. Janek wyszedł nie zwlekając, kiedy się ma trzech braci, nie można się oprzeć na żadnej pewności, że prawo zostanie uszanowane.

Ciotka Rozalia to był ktoś. Miasteczko przekonało się o tym wiele lat temu, gdy ciotka Rozalia pojedynczo, tylko z butelką w ręce dała radę dwom szabrownikom. Ludzie siedzieli wtedy za szczelnie zamkniętymi okiennicami i prosili Boga, aby przetrwać szczęśliwie do rana. Wszyscy, ale nie ciotka Rozalia. Dlatego każdy ją szanował, a jeżeli zaniedbał tego, to ciotka natychmiast przywoływała go do porządku.

Dom ciotki Rozalii stał pośrodku kolonii. Kiedyś mieszkało w nim kilka kuzynek, a także córka ciotki Rozalii i wtedy było w nim ciasno. Teraz mieszkała sama, skracając sobie czas wędrówkami od jednych krewnych do drugich. Być może wróci pewnego dnia bez zapowiadania i wtedy każdy wieczór pełen będzie opowieści o czasach, których Janek z żadnej książki nie pozna, bo takie czasy można tylko opowiedzieć własnym językiem. Janek jednakże miał nadzieję, że uda mu się zapisać chociaż cząstkę tamtych wydarzeń, w których ciotka grała główną i niezapomnianą rolę. Janek zwierzył się kiedyś mamie, że bardzo lubi pracować w domu ciotki Rozalii. Mama w lot pojęła, o co chodzi i przyznała, że klimat tam jest wprost znakomity.

Był taki. Od progu witały gościa niezliczone portrety przodków, wykonane dawno, może nawet przed pierwszą wojną. Niewiele ciotka zabrała ze swojego Grodna, lecz portretów nie zamierzała podarować losowi i historii. Tak więc jedna ściana zawieszona była dziadkami, stryjkami i braćmi ciotki Rozalii, a na drugiej, zaglądając tamtym w oczy, wisiały babki, ciotki i siostry. Miały prześliczne sukienki pełne koronek. Niektóre twarze były wprost piękne, inne niewidoczne, a wszystkie uśmiechały się tajemniczo spod szerokich rond kapeluszy, na których kwitły kwiaty. Niektóre z tych pięknych kobiet trzymały w ręku książki na znak, że lubią poezję. Emilia określiłaby to niezwykle romantyczną historią i Janek byłby skłonny przyznać jej rację.

Patrząc w twarze nie znanych mu ludzi, którzy byli w jakiejś części i jego przodkami, Janek doznawał dziwnego uczucia. To właśnie był ten łańcuch, który wiązał Janka z historią. Takich słów użyje w swojej kronice, to postanowione.

Stał pośrodku pokoju i rozważał, jak zrobić, aby obcy, którzy kiedyś tę kronikę przeczytają, polubili innych obcych ludzi. Aby uwierzyli, że w takim ciągu jest wielka prawda. To tak pięknie wiedzieć, iż człowiek nie zjawił się z niczego. Że przed nim byli inni, jacyś stateczni rolnicy albo zmyślni kupcy. No i przede wszystkim ciotka Rozalia...

Na węższej ściance pokoju wisiały portrety dzieci ciotki Rozalii, a było ich pięcioro. Dziewczynki miały sztywne kokardy w rozpuszczonych włosach, a chłopcy główki ogolone na zero, bo taka była wtedy moda dla chłopców w okolicy Grodna.

Cdn.

20

Wesołych Świąt

Tekst i rysunki J. CHRISTA

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 86 (4481)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 813658.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, TELEX 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-138-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Halina Chrzanowska
ZG Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 2672/G/88. U-5.
Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALIŃSKA poszła z mamą do wielkiego domu towarowego. W pewnym momencie mówi:

— Mamo, kup mi tę wielką lalkę z zamkniętymi oczami..!

— Cicho! To przecież pani sprzedawczyni..!

*

W TEATRZE na bardzo nowoczesnym przedstawieniu, widz pyta sąsiada:

— Czy pan coś zrozumiał z ostatniego aktu?

— No, wie pan.. Prawdę mówiąc — niewiele...

— To dlaczego pan klaszcze?!

— O przepraszam, pan zaczął pierwszy!

Ewa Przybylska

Pan wybrnął bardzo ładnie.

— No — powiedział. — Nie jest to specjalnie marszowe... Ale od czegoś trzeba zacząć...

I zaśpiewał. Było to tak, jakby sam Tino Rossi zjawił się w klasie.

— I zna pan wszystkie słowa? — sytała Emilia bez tchu.

Znał.

Prześpiewali pierwszą zwrotkę, a wszyscy siedzieli jak zaklęci, słuchając jego głosu. Potem nakazał, aby śpiewali razem z nim, nie szkodzi, jak kto umie. Zaśpiewali fałszywie. Ale Pan, nie przerywając, pokazał gestem, że bardzo ładnie to brzmi. Ćwiczyli tak jakiś czas, a jego wysoki głos górował nad wszystkimi. Nagle Pan przybliżył się do Pauliny. Pochylił głowę, omal przyłożył ucho do jej ust. Zrobił naglący gest, głośniej, głośniej! Paulina zaśpiewała. Wtedy Pan dołączył do jej śpiewania.

Wszyscy umilkli, chociaż nikt nie dał żadnego znaku. Teraz śpiewali tylko Pan i Paulina. Było to dziwne i piękne śpiewanie. Jakby niski głos Pauliny nie nadążał za jasnym głosem Pana, a po chwili wyrównywał, nakładając dwoje głosów na siebie. Śpiew Pana wibrował, Emilia twierdziła później, że słyszała srebrne dzwonki, a nikt, po raz pierwszy w życiu, jej nie zaprzeczył.

Dla klasy stało się jasne, że Pan został im zesłany specjalnie.

Nagle skrzydła okien otworzyły się szeroko. Potężne ramiona w czarnych rękawach cofnęły się niecierpliwie, a tubalny głos proboszcza nakazał bez wstępów:

— Podejdź no, mój synu.

Piosenka za dwa soldy umilkła. Klasa patrzyła, jak zaskoczony Pan podchodzi do okna. Ksiądz dobrodziej zajrzał do klasy, okno nie było zbyt wysoko nad ziemią, i dobrodziej mógł sobie wszystko dobrze obejrzeć. Zrobił ruch, przeskocz no, synu.

Pan zawahał się. Przeskoczył parapet.

Klasa wstrzymała oddech. Był to następny znak, że zesłano im kogoś nadzwyczajnego.

Dobrodziej obejrzał Pana z góry do dołu. Nie ruszając się z miejsca prawie wszyscy widzieli twarz księdza i tył jasnej głowy Pana. Cisza panowała jak w kościele.

— Potrzebny jesteś w moim chórze — oznajmił dobrodziej nie bawiąc się we wstępy.

— Jestem partyjny — na to grzecznie Pan.

— Bóg lepiej wie, jaki ty jesteś — na to ksiądz.

— Nie wierzę w Boga — rzekł Pan mimo woli zniżając głos.

— Wierzysz synu. Tylko o tym nie wiesz — na to ksiądz jeszcze cierpliwie. — Nie ma w Polsce człowieka, który by w Niego nie wierzył.

— Ksiądz się myli, przynajmniej co do mnie — zaoponował grzecznie Pan.

— Milcz, synu! — zniecierpliwił się dobrodziej. — Ja nie mylę się nigdy. Bóg przeze mnie przemawia!

— Nie do moich uszu — na to Pan grzecznie.

Dobrodziej zamilkł. Oparł się o parapet, znowu zajrzał do klasy. Przeleciał spojrzeniem po zasłuchanych twarzach i wyczytał z nich, co trzeba. Zniżył głos.

— Obróć się synu... — zaczął polubownie. — Popatrz na nich. Jesteś nauczycielem. To posłannictwo takie, jak kapłaństwo. Winien jesteś swoim dzieciom to śpiewanie w chórze. Bo one wierzą, że istnieje ktoś — tu palec dobrodzieja pojechał w górę — kto im na tym nieładnym świecie patrzy na palce. Kto ich broni. Kto ich sprawiedliwie kocha... A ty, mój synu, chcesz im tę wiarę zabrać?

— Jestem partyjny — powtórzył Pan nieco bezradnie.

— To se bundź! — huknął ksiądz zniecierpliwiony. — Czy

Dokończenie na str. 7